

## Strzelanie diamentowymi kulami



**MICHAŁ KUŹ**

Redaktor „Nowej Konfederacji”

**Na listach wyborczych do europarlamentu PiS królują konserwatywni profesorowie. Czy warto wykorzystywać ich w ten sposób? Może lepiej za przykładem innych partii wystawiać sportowców i celebrytów?**

Parlament Europejski od dawna cierpi na deficyt demokracji, jest pozbawiony inicjatywy ustawodawczej i ma stosunkowo ograniczony wpływ na politykę Komisji oraz Rady UE. Fakt, że daje on mało realnej władzy, sprawia, iż omijają go raczej ambitni politycy. Trafiają tam głównie młodzi społecznicy (zwłaszcza z krajów skandynawskich), znudzeni celebryci oraz polityczni emeryci. Prawo i Sprawiedliwość w nadchodzących eurowyborach postanowiło jednak postawić na intelektualistów.

Do prof. Ryszarda Legutki (jedynek w Małopolsce) dołączyli prof. Zdzisław Krasnodębski (jedynek w Warszawie), prof. Andrzej Zybortowicz (dwójka w woj. kujawsko-pomorskim) oraz prof. Waldemar Paruch (lider w Lubelskiem).

Zybortowicz to człowiek, który w Toruniu stworzył niemal od zera własną prężną szkołę badań socjologicznych. Legutko to jeden z najwybitniejszych żyjących polskich filozofów. Krasnodębski to obok Jadwigi Staniszkis bodajże najwnikliwszy konserwatywny myśliciel polityczny ostat-

nego dwudziestolecia. Paruch zaś to niezwykle zdolny politolog młodszego pokolenia, autor ponad 130 publikacji, znany z tego, że na swój wydział na UMCS sprawnie przyciągał międzynarodowe granty. Jeśli tak ważne dla naszego życia intelektualnego postaci stają się kandydatami jednej partii, to nie sposób nie zapytać, czy prezes Kaczyński nie kradnie prawicy najlepszych umysłów.

Można naturalnie powiedzieć, że kariera polityczna nie przekreśla zupełnie naukowej. Podczas swojej poprzedniej kadencji prof. Legutko napisał aż trzy książki, z czego co najmniej dwie wybitne. Cóż jednak z tego, skoro nawet i on jest coraz częściej postrzegany jako partyjny działacz uwikłany w małe polityczne gierki i otoczony wianuszkami klientów. Świetnie było to widać podczas sporu o symbole religijne w szkołach, jaki prof. Legutko toczył z wrocławskimi licealistami. Ten wybitny nauczyciel akademicki był wtedy powszechnie podpisywany w prasie jako... „europoseł PiS”.

Kiedy zaś mój przyjaciel chciał zaprosić prof. Legutkę na publiczną debatę, dowiedział się, że organizatorzy nie życzą sobie udziału działaczy politycznych. Czy teraz podobny los czeka Zybortowicza i Krasnodębskiego? Czy i oni z ważnych i potrzebnych głosów w dyskursie politycznym zostaną zredukowani do szabli prezesa?

Uwikłanie w partyjne rozgrywki dokonuje się zaś w przypadku intelektualistów tym łatwiej, że nie są oni zwykle politykami ani zawodowymi, ani charyzmatycznymi. Przy braku koneksji i zaplecza ich kariera jest zaś uzależniona od woli szefa ugrupowania. Mogą naturalnie z nim dyskutować. Mogą go nawet łatwo pokonać na niwie czysto werbalnej. On jednak może po wysłuchaniu ich racji i tak zrobić to, co uzna za słuszne, niczym przy tym nie ryzykując.

Wystawianie europarlamentarzystów z tytułami naukowymi i znaczącym dorobkiem jest naturalnie niezwykle korzystne z perspektywy krótkoterminowych interesów partii Jarosława Kaczyńskiego. Są to bowiem ludzie z pewną klasą, ludzie, którzy nie będą raczej tak jak Jacek Protasiewicz włóczyć się na rauszu po zagranicznych lotniskach i bełkotać coś, mieszając łamaną angielszczyznę z niemieciami inwektywami.

Z drugiej zaś strony brak politycznych pleców to tylko dodatkowa korzyść. „Prezes dobrze zapamiętał lekcję z poprzednich eurowyborów. Po kolejnych rozłamach straciliśmy ponad połowę europosłów. Odeszli do PJN i Solidarnej Polski” – powiedział „Rzeczpospolitej” członek władz PiS. Na kandydatów wybierano więc ludzi albo bezgranicznie wiernych, albo znanych, ale pozbawionych własnego, frakcyjnego poparcia wewnątrz formacji.

SLD, PO i TR z podobnych przyczyn otwarli swoje listy na sportowców i celebrytów. Oni również są rozpoznawalni i raczej bezpieczni politycznie. Na lewicy mamy więc np. byłą modelkę „Playboya” Izabellę Łukomską-Pyżalską (lista Twojego Ruchu) i byłą żonę znanego aktora – Weronikę Marczuk (SLD). PO zaprosiła zaś do startowania np. Otylię Jędrzejczak i Bogdana Wentę (znany trener piłki ręcznej).

**Jeśli tak ważne dla naszego życia intelektualnego postacie stają się kandydatami jednej partii, to nie sposób nie zapytać, czy prezes Kaczyński nie kradnie prawicy najlepszych umysłów**

PiS natomiast wyraźnie chciało przy okazji eurowyborów podnieść swój prestiż. Pytanie jednak, czy strzelanie diamentowymi kulami jest dobre dla Polski. Nasze życie umysłowe i tak jest już wystarczająco spauperyzowane i permanentnie niedofinansowane. Młodzi naukowcy, nawet humaniści, coraz chętniej uciekają za granicę w poszukiwaniu lepszych zarobków. Obiecujący intelektualiści czepiają się zaś kolejnych partyjnych i korporacyjnych posadek. Cóż zaś się stanie, kiedy do Brukseli przeniesie się nawet i stara gwardia, tracąc przy okazji renomę niezależnych badaczy i publicystów?

Być może należy przy tym mieć pretencję i do samych intelektualistów. Ludzie tacy jak Henry Kissinger, Zbigniew Brze-

ziński, John Maynard Keynes czy Friedrich Hayek często politykom doradzali lub byli mianowani na wysokie stanowiska administracyjne. Nigdy jednak nie zamieniliby zaciśza swoich gabinetów na zgiełk

kampanii pełnych brutalnych, partyjnych rozgrywek. Naszych specjalistów, naukowców i intelektualistów znacznie łatwiej jest dziś skusić do twardej polityki przy użyciu brukselskiego grosika.